

Byłam „zielonym ludzikiem” w Paryżu

Według Anny Abkowicz, doktora matematyki Uniwersytetu w Lille i dyrektora ds. zarządzania kryzysowego w paryskim banku, warto czasem wyjść ze swojej strefy komfortu i zrobić coś niepowtarzalnego. Oto rezultaty.

Latem tego roku Paryż przeżył najazd „zielonych ludzików”, jak nieoficjalnie nazwano wolontariuszy Olimpiady i Paraolimpiady. Z 300 tysięcy kandydatur wybrano 45 tysięcy wolontariuszy do wsparcia organizacji i przebiegu igrzysk. Wśród tych 45 tysięcy byłam też i ja. Wniosek złożyłam w maju 2023 r. i przez rok czekałam na potwierdzenie, czy i jakie zadania zostaną mi powierzone. Znalazłam się wśród około tysiąca wolontariuszy przypisanych do strefy „Trocadero” znajdującej się naprzeciw ikonicznej wieży Eiffla. Nasza siedemdziesięcioosobowa grupa pracowała przy obsłudze prasy, której przedstawiciele przyjechali na igrzyska z różnych zakątków świata. Ja byłam głównie w tzw. strefie mieszanej, do której dostęp mieli akredytowani dziennikarze, sportowcy po zakończeniu zawodów oraz medaliści, ale miałam również okazję pomagać w strefie widza.

Wolontariusze zostali zaopatrzeni w bardzo charakterystyczny strój w moim ulubionym zielonym kolorze i od połowy lipca zaczęłam zauważać „zielone ludziki” na ulicach, w metrze i autobusach. Nosząc ten uniform, odczułam ogromną moc pozytywnej energii – w transporcie miejskim i na ulicach ludzie uśmiechali się do mnie, ustępowali miejsc siedzących (co jest bardzo rzadkie w Paryżu), dziękowali albo życzyli powodzenia i wytrwałości. Również w trakcie wykonywania naszej misji w strefie „Trocadero” otrzymywaliśmy podziękowania za pomoc i wsparcie od widzów i sportowców. Uśmiech „zielonych ludzików” był też tematem wielu postów w mediach społecznościowych i prasie. A kapelusze przeciwsloneczne



- W oczekiwaniu na korespondentów prasowych
- Trocadéro udekorowane flagami państw biorących udział w olimpiadzie



w odważnej zielono-różowej kolorystyce stał się w stolicy mody najbardziej poszukiwanym elementem garderoby, którego cena podobno dochodziła do 300 euro na serwisach aukcyjnych.

Nasza praca była bardzo różnorodna, uzależniona od dnia, misji i aktualnych potrzeb. Miałam okazję wozić osoby niepełnosprawne od wejścia do trybun, rozwieszać wskazówki dla prasy, chodzić z kodem QR dla dziennikarzy na trybunach, pilnować, aby nikt nieuprawniony nie wszedł do strefy mieszanej, albo wskazywać drogę zarówno widzom, jak i sportowcom. Wbrew moim oczekiwaniom, 80% rozmów odbywałam po francusku. W pozostałych przypadkach znajomość języków „egzotycznych” przydawała się tylko od czasu do czasu, bo większość sportowców i przedstawicieli prasy mówiła po angielsku.

Jeszcze przed rozpoczęciem Olimpiady było bardzo dużo kontrowersji i obaw – zwłaszcza o jakość transportu miejskiego i możliwość poruszania się po mieście. Paryżanie postanowili wyjechać ze stolicy i spróbować wynająć mieszkania gościom olimpiady, bo ceny za dobę hotelową poszybowały. Wyjazd mieszkańców w sierpniu nie jest jednak niczym dziwnym. Co roku Paryż pustoszeje latem, a większość małych sklepów i restauracji jest zamykana z powodu urlopu. Wakacje to rzecz święta we Francji. Ja jednak, zamiast odpoczywać, w piątek 26 lipca szykowałam się jak na wojnę, ponieważ nie miałam żadnej gwarancji, czy uda mi się wrócić do domu, czy też będę zmuszona przespać się na ławce w parku w oczekiwaniu, aż metro i kolejki podmiejskie zaczną jeździć. Jednak te potencjalne niedogodności nie mogły mi przeszkodzić w udziale w ceremonii otwarcia Olimpiady i obserwowaniu wydarzeń na żywo od wewnątrz. Nie zniechęciła mnie nawet pogoda, która niestety na otwarcie igrzysk nie dopisała. W piątek prawie od samego początku padał deszcz, który w pewnym momencie zamienił się w ulewę. Zarówno goście, jak i dziennikarze oraz wolontariusze na trybunach szukali możliwości jakiegokolwiek ukrycia się przed opadami. Flagi Francji i olimpijska nie zdołały załopotać na wietrze pod ciężarem wody, a instrumenty orkiestry, która grała na otwarciu, już nigdy więcej nie zabrzmiały. Po pięciogodzinnym staniu na deszczu czekała mnie jeszcze półgodzinna przechadzka do taksówki, która zabrała mnie do domu, gdzie w środku nocy mogłam wreszcie rozgrzać się gorącym przysmakiem i herbatą.



Udział w olimpiadzie był okazją do jeżdżenia minivanem



Oświetlona wieża Eiffla w strugach deszczu

Praca w strefie mieszanej na Trocadero była niezapomnianą okazją do obserwowania startu i finisu męskiego i kobiecego chodu sportowego oraz mieszanej sztafety. Tam poznałam 4-krotnego mistrza olimpijskiego Roberta Korzeniowskiego, który przyjechał, aby komentować zawody dla polskiej telewizji. To właśnie on dał znak

do rozpoczęcia sztafety mieszanej. Innymi zawodami, które mogłam obserwować, a które się zaczynały i kończyły na Trocadero, był 272-kilometrowy wyścig rowerowy ze startu wspólnego. Emocji i krzyków widowni w momencie, kiedy na 3,8 kilometra przed metą, gdy wyścig zdawał się już rozstrzygnięty, finiszujący Belg Remco Evenepoel zorientował się, że ma przebitą oponę, i musiał wymienić rower, nie da się przekazać na papierze. Sprzęt udało się szybko zastąpić i dzięki uzyskanej wcześniej znacznej przewadze Belg przy owacjach publiczności samotnie dojechał do mety na Trocadero.

Po zakończonych zawodach emocje nie opadały, bo na sportowców czekała ekipa medyczna w celu przeprowadzenia kontroli antydopingowych, a także dziennikarze. Naszą rolą było pilnowanie, aby każdy przestrzegał określonych zasad w strefie mieszanej, gdzie były ściśle wyznaczone i oddzielone sektory przeznaczone do nagrywania dla telewizji i dla dziennikarzy prasowych. Czasami pomagaliśmy także w tłumaczeniu. Trzeba było też dbać, aby osoby nieupoważnione (bez akredytacji) albo łowcy selfie i autografów nie przenikali do naszej strefy i nie naruszali komfortu sportowców. Ponieważ przestrzeni było stosunkowo niewiele, a dziennikarzy dość dużo, w pewnym momencie tuż przy mnie odbywały się wywiady po hiszpańsku, ukraińsku i angielsku. Po takim zamieszaniu i staniu w słońcu przez parę godzin możliwość odpoczynku we własnym mieszkaniu była bezcenna. Jednak zanim wróciłam do domu, moje wprawne oko wyłapało wśród dziennikarzy uzbecką tiubietiejkę, co stało się okazją do porozmawiania o Taszkencie.

Bilety na zawody olimpijskie były dość drogie i część osób wpadła na pomysł, że w rejonie Trocadero można je obserwować z pierwszego piętra wieży Eiffla. Jednak w ramach udostępnienia igrzysk dla wszystkich w Paryżu zostały utworzone miejsca dla kibiców. Na Trocadero mieliśmy Champions Park, gdzie prawie codziennie odbywała się defilada medalistów z dnia poprzedniego. Naszym zadaniem w strefie mieszanej było upewnienie się, że po zejściu ze sceny sportowcy trafili na odpowiednią dróżkę, która prowadziła do dziennikarzy, a potem do sali, gdzie odbywała się konferencja prasowa. Gwiazdą pierwszego dnia Champions Park był od szesnastu lat dominujący w tenisie męskim Novak Djoković, który właśnie w Paryżu zdobył swój pierwszy medal



- ↑ Kolarze oczekujący na start
- ← Spotkanie z troczanką Viktoriją Senkutė

olimpijski (złoty oczywiście). Moment przeprowadzania sportowców od sceny do dziennikarzy był okazją do składania im gratulacji i czasami krótkiej rozmowy – tak udało mi się pogratulować osiągnięć troczance Viktorii Senkutė, która zdobyła na Olimpiadzie brązowy medal w wioślarskim i która, gdy dowiedziała się o moich związkach z Trokami, powiedziała: „nie pojechałaś tego lata do Trok, więc ja przywiozłam ci trochę Trok do Paryża”. Francuski szermierz Boladé Apithy,

również brązowy medalista w zawodach drużynowych, ujął mnie natomiast swoją skromnością i podziękowaniami dla „zielonych ludzików” – wolontariuszy. Dla niego byliśmy częścią olimpiady, tak samo jak sportowcy. Nie każdy z zawodników po zdobyciu medalu i zejściu ze sceny miał jeszcze ochotę na rozmowę z kimkolwiek. Czasami nie tylko przechodzili koło nas obojętnie, ale też uciekali od prasy. Boladé, pomimo iż czekała na niego drużyna i dziennikarze, z własnej woli zatrzymał się po zejściu ze sceny, aby nam podziękować.

Innym moim zajęciem w ramach wolontariatu była praca z widzami Champions Park. Za pierwszym razem dostałam bardzo odpowiedzialne zadanie przewożenia osób o ograniczonej sprawności ruchowej od wejścia aż do trybun i z powrotem. Jazda samochodem była odmianą po wielogodzinnym staniu czy to w słońcu, czy to w deszczu – zwłaszcza, że w ten dzień pogoda akurat dopisała i było ponad 30 stopni Celsjusza w cieniu. Podróż autem stwarzała też szansę na rozmowy z gośćmi, którzy na Olimpiadę przyjechali z różnych stron świata. Następnym razem nie było już tak dobrze – w kolejny upalny i słoneczny dzień pomagałam widzom usiąść na trybunach i pilnowałam, aby nie było niewykorzystanych miejsc. Tu bardzo przydały się zdolności obserwacyjne i doświadczenie w negocjacjach.

Praca w trakcie wolontariatu była też okazją do spotkań z innymi wolontariuszami. Część z nich tak jak ja brała udział w takim przedsięwzięciu po raz pierwszy, korzystając z tego, że Olimpiada odbywała się we Francji, lub z miejsc oferowanych przez ich pracodawców, którzy byli sponsorami i mieli określoną pulę do rozdania wśród pracowników. Były też osoby, które na własny koszt przyjechały na miesiąc z Japonii, aby wziąć udział zarówno w Olimpiadzie, jak i Paraolimpiadzie. Wielką pomocą byli dla nas inni doświadczeni wolontariusze, którzy dzielili się z nami cennymi wskazówkami.

W dzień wolny odwiedziłam centra, które część krajów zorganizowała w Paryżu, aby przybliżyć kulturę swojego regionu i stworzyć strefę kibica dla wszystkich chętnych. Dla mnie najciekawszym był mały, położony trochę na uboczu House of Mongolia, gdzie miałam okazję przyjrzeć się, jak powstają mongolskie kaligrafie, posłuchać tradycyjnego śpiewu gardłowego, obejrzeć mongolskie tańce i zapasy naadam, o których



pierwsze wzmianki pochodzą z czasów Czyngis Chana. Próbowałam także mongolskich dań: budzee, które są takie same jak kirgiskie i uzbeckie manty, oraz kujwan przypominający uzbecki naryn. Na chuszury, mongolską wersję naszych czebureków, siły mi już nie starczyło. Odkryłam również, że tradycyjnym mongolskim daniem jest *salade Olivier*. Gdy w oczekiwaniu na moją kaligrafię trockiego zamku siedziałam w cieniu i popijałam słoną herbatę z mlekiem, przyszła mi do głowy myśl, że celem następnej mojej długiej podróży powinna być Mongolia. ■

- ▲ Pokaz indyjskiego rzemiosła w House of India
- ▲ Prezentacja kultury Mongolii w House of Mongolia

Anna Abkowicz
Fot. z archiwum autorki